



Odcinek 3

Ostatni Cień, księga pierwsza: Dolina Spokoju
Copyright © by Jacek Małkowski
Wszelkie prawa zastrzeżone

www.ostatnicien.pl

[...]

Karawana posuwała się powoli, stromą, krętą drogą wznoszącą się ku Północnej Przełęczy. Co chwila rozlegały się okrzyki powożących, zachęcające utrudzone woły do wysiłku. Po kilku godzinach mozolnej wspinaczki wozy dotarły w końcu do pierwszej strażnicy w Wilczej Gardzieli. Pilnujący jej wojownicy klanu Płonących Pazurów nie zatrzymywali ich. Karawana była już i tak spóźniona o cały jeden dzień.

Wozy, jeden za drugim, przejechały przez długi na ponad milę tunel Wilczej Gardzieli. Jego skalne sklepienie otwierało się nad nimi co pewien czas, ukazując wyniosłe, surowe ściany otaczających ich Gór Północnych.

Zaraz za tunelem droga opuszczała się w głąb Doliny. Wozy zaczęły nią zjeżdżać - powoli i ostrożnie ze względu na stromiznę. Ich ładunek był tak ciężki, że woły zaczęły ryczeć żałośnie i przysiądać na zadach, wstrzymując napierające na nie wozy. Woźnice z całych sił zaciskali szczęki hamulców, by choć trochę odciążyć zmęczone zwierzęta. Tumany kurzu wzbijały się w powietrze, dławiąc oddechy pomimo chust osłaniających nosy i usta.

Dochodziło południe, gdy karawana zjechała szczęśliwie z przełęczy i ruszyła płaską już drogą prosto do siedziby Gildii Wiedzących. Zza skał po lewej stronie wyłonił się pierwszy z imponujących wodospadów, których w całej dolinie było aż siedemdziesiąt dwa. Dlatego też jej pierwotna nazwa brzmiała: Dolina Grzmiącej Wody. Od dawna jednak nikt jej tak nie nazywał.

Wszyscy znali ją jako Dolinę Spokoju, a jej mieszkańcy mówili po prostu: Dolina.

Wozy minęły huczący potężnie wodospad i, po krótkiej jeździe, dotarły do rozstaja dróg, przy zagajniku zwanym Małymi Brzozami. Wśród drzew skrywała się niewielka wioska, nosząca taką samą nazwę.

W lewo, droga prowadziła na wschód, przez łąki i pola u podnóży wyniosłych ścian Gór Północnych, aż do Kryształowej Wody, największego jeziora w Dolinie. W prawo, wiodła ku Pagórkom, Zalesiu i pozostałym ziemiom zachodniej Doliny, zamieszkiwanym przez klan Płonących Pazurów.

Na wprost, przechodziła przez jeden z wartkich lecz płytkich potoków spływających z Gór Północnych i biegła dalej, ku południowi. Prawie dwie mile dzieliły Małe Brzozy od dużego mostu na Strudze, rzece przepływającej całą Dolinę ze wschodu na zachód. Za Strugą wznosiły się białe mury Gildii Wiedzących i wystrzeliwała w powietrze smukła i oszałamiająco wysoka sylwetka wieży Tysiąca Gwiazd.

Przy Małych Brzozach karawanę otoczyła chmara ciekawskich dzieciaków i równie zainteresowanych dorosłych mieszkańców Doliny. Kto tylko mógł rzucił pracę i biegł zaspokoić ciekawość – ziemie poza Doliną były tak niebezpieczne, że podróżowano sporadycznie i tylko wtedy, gdy było to konieczne. Sensacją był więc każdy gość „z zewnątrz”, a cóż dopiero cała karawana pod silną eskortą.

Wśród zgromadzonych, najliczniejszą grupę stanowili ludzie z klanu Płonących Pazurów. Nic dziwnego. Ich ziemie leżały w końcu najbliższej, a sam klan był najliczniejszy w całej Dolinie, bo liczył sobie dobrze ponad pięć tysięcy głów. Z tego, większość stanowiły dzieci i młodzież. Wzrastało już drugie pokolenie, odkąd klan osiadł w Dolinie.

Ludzie przyglądali się ciekawie i rozprawiali o tym, jaki ładunek może wieźć karawana. Były to wszakże tylko domysły. Ani powożący, ani eskorta nie reagowali na pytania i zaczepki. Duże czerwone pieczęcie na pakunkach i skrzyniach wskazywały jednak bez wątpliwości, że towary pochodzą z Czerwonych Pieczar, podziemnego miasta oddalonego o ponad dziesięć dni drogi na północ. To stamtąd przybywały minerały i substancje potrzebne Wiedzącym do „robienia nauki”, jak mawiali mieszkańcy Doliny.

Tym razem jednak wozów było znacznie więcej niż zwykle, a eskorta liczniejsza. Szczególną uwagę wszystkich przykuł natychmiast wielki, obity metalowymi blachami wóz, ciągnięty przez konie i otoczony przez czterech wojowników. Wszyscy domyślili się natychmiast, że jadą nim dostojnicy z Czerwonych Pieczar zaproszeni na obchody święta Dziesięciolecia. Zresztą, wszyscy dostrzegli ich twarze w oknach powozu. Gdy tylko karawana znalazła się bezpiecznie w Dolinie, natychmiast zdjęto ciężkie, drewniane osłony. Goście byli równie ciekawi Doliny. Wychylali się, rozglądając dookoła.

Pozostałe wozy (każdy wysoko wypakowany towarami) ciągnięte były przez woły – po sześć w jednym zaprzęgu. Burty

każdego wozu, wysokie na pięć stóp, wzmocniono rzędami metalowych listew. Każdy woźnica miał u pasa długi sztylet. Siedzący obok nich pomocnicy, trzymali na kolanach ciężkie kusze. Na tyle każdego wozu znajdowało się osłonięte stanowisko dla jeszcze jednego, uzbrojonego w sztylet i kuszę człowieka. Cały konwój chroniony był również chroniony przez oddział konnych wojowników.

Każdy z nich miał na sobie skórzany pancerz obszyty metalowymi płytkami. Przy bokach wisiały im długie miecze, w rękach trzymali lekkie włócznie. Duże okrągłe tarcze przytroczone za siodłami, z boku końskich zadów, kołysały się lekko w rytm jazdy. Oddziałowi przewodził rosły wojownik, wyróżniający się purpurową kitą na złocistym hełmie i bezcennym, metalowym napierśnikiem lśniącym w promieniach słońca.

Uzbrojenie oddziału wzbudziło szczerzy podziw i zachwyt wśród męskiej części tłumu. Wszystkie miecze i sztylety wykonane były z prawdziwej, błyszczącej groźnie stali!

W Dolinie, pomimo jej rozlicznych bogactw, nie każdy mógł sobie pozwolić choćby na żelazny oręż. O stalowym, większość wojowników mogła tylko marzyć. Dolina prawie nie posiadała złóż metali. Musiała więc kupować wyroby z żelaza lub stali w Czerwonych Pieczarach a ich koszt był niebosiężny. W dodatku, władca Czerwonych Pieczar sprzedawał je niechętnie i w niewielkich ilościach.

Zaintrygowane dzieciaki krzyczały, tłoczyły się i przepychały wokół jadących wozów. W pewnym momencie jedno z nich straciło równowagę i padło plackiem na drogę, prosto pod kopyta wołów.

Woźnica ściągnął gwałtownie lejce i z głośnym „Tprrrr!!!” osadził zwierzęta w miejscu, zatrzymując wóz. Zeskoczył z kozła i, klnąc siarczyście, doskoczył do chłopaka. Chwycił go za koszulę, podniósł do góry jak psiaka i odstawił bezpiecznie na skraj drogi. Powiódł srogim spojrzeniem po najbliższych osobach.

- Ludzie! – krzyknął wyraźnie zły – Trzymajcie dzieciaki z dala od wozów, bo to o nieszcześnie nietrudno! Nie tłóczcie się tak. Jechać nie można!

W tej samej chwili nadjechał kłusem dowódca eskorty.

- Co się dzieje? – zapytał woźnicę – czemu zatrzymałeś konwój?

- Dzieciak wpadł mi prosto pod koła – woźnica wzruszył ramionami – Rozjechać miałem? To i zatrzymałem. Panie dowódcu – kontynuował – dajmy odsapnąć wołom. Napoić je ceberkiem wody z tego tu, o, strumyka. Zmęczone są pierońsko po tej wspinaczce i zjeździe. Żeby nam który nie padł na koniec, bo to i wyprzęgać trzeba będzie, zamieszanie się zrobi...

Dowódca myślał przez chwilę, patrząc na pozycję słońca. W końcu skinął lekko głową i powiedział:

- Dobrze, ale popas ma być krótki. Do południa ruszamy. Niech wszystkie wozy zjadą z drogi. Wysłannicy z pewnością nie będą chcieli czekać.

[...]

Ta powieść została wydana bez udziału wielkich, rynkowych wydawnictw – oznacza to, że wieść o niej rozchodzi się głównie dzięki pomocy ludzi, którym się spodobała i uznali ją za wartościową. Jeżeli również tak uważasz, prześlij, proszę, tę próbkę Twoim znajomym. Być może im również się spodoba.

*Dzięki pomocy osób takich jak Ty,
rynek niezależnych autorów w Polsce może się rozwijać.*

Dziękujemy za wszelką pomoc! 😊

Więcej materiałów, plików audio i cieszących oko ilustracji znajdziesz na:

www.ostatnicien.pl